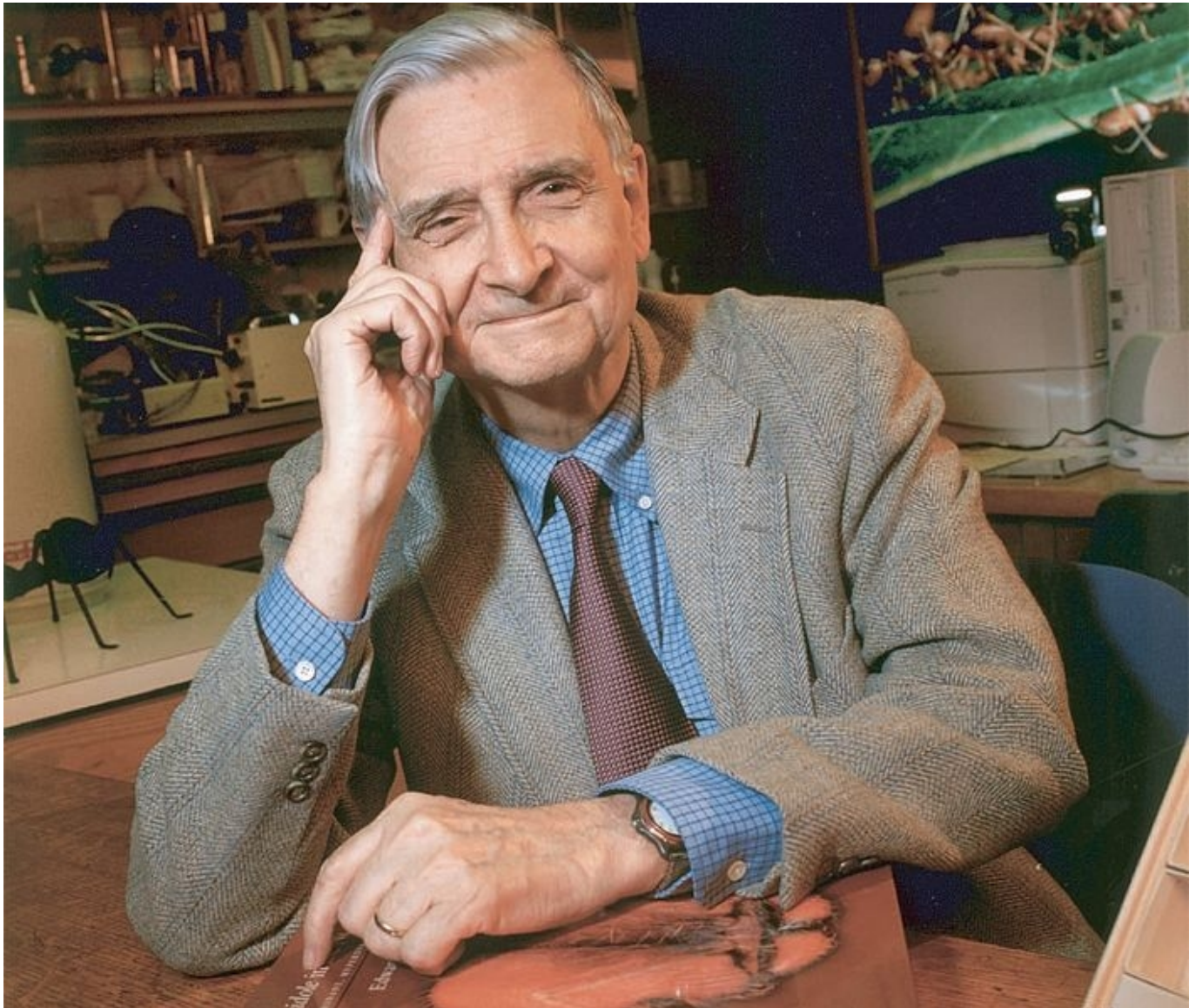


Ojciec bioróżnorodności

Wokół tajemnicy życia na Ziemi

Bardzo wiele uwagi poświęcałem ekologii jako nauce zasadniczej w blisko 50 felietonach w „Dzikim Życiu”. W 2010 roku redakcja „Nature” zapytała kilkunastu wybitnych naukowców z różnych dyscyplin, o ich zdaniem kluczowe zmiany, jakie dokonają się i wpłyną na nasze życie w najbliższym czasie. Prof. Robert D. Holt, ekolog z Uniwersytetu Stanowego na Florydzie, stwierdził: „W najbliższej dekadzie, ekologia będzie postrzegana jako główna część biologii, coraz bardziej wpływająca na nauki o Ziemi”.



Edward O. Wilson – jeden z największych biologów XX wieku. By Jim Harrison - PloS, CC BY 2.5, commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=4146822

Czas nieubłaganie upływa, ale nie widzimy jeszcze, aby ekologia, jej wyniki badań, jej wskazania, były brane poważnie pod uwagę. A na pewno nie w takim zakresie, w jakim byśmy sobie życzyli. Jako ekolog naukowiec zastanawiałem się kiedyś, czy moją rolą jako naukowca jest wyłącznie badanie zjawisk przyrodniczych (w moim wypadku odnoszących się do roztoczy glebowych), czy też powinienem mówić głośno o wynikach swoich badań i innych reprezentantów nauki, szczególnie tych

odnoszących się do zagrożeń funkcjonowania ekosystemów. Czy w trakcie wykładów, konwersatoriów czy laboratoriów powinienem przedstawiać wyłącznie wyniki badań naukowych, czy też wyrażać swoje prywatne zdanie (wynikające oczywiście ze znanej mi wiedzy z zakresu ekologii i ochrony środowiska)? Czy powinienem angażować się w działania służące ochronie przyrody, wspierać na przykład działalność organizacji ekologicznych? Czy kierowanie się emocjami i ich wyrażanie w trakcie pracy na Uczelni jest właściwie? Postawiłem w swojej pracy na zaangażowanie, kierowanie się i wyrażanie swojej radości, żalu, czy troski o stan przyrody. Spotykałem się z głosami krytycznymi ze strony niektórych naukowców. Nie zgadzam się z taką opinią i cenię naukowców – ekologów, którzy nie ograniczają się wyłącznie do swojej pracy naukowej, ale są zaangażowanymi obywatelami, wspierają wszelkie działania służące ochronie przyrody i sprawiają, że świat staje się lepszy.

Pragnę w najbliższych felietonach przedstawić sylwetki ekologów, którzy dla mnie są wielcy, nie tylko z powodu wspaniałych sukcesów naukowych w ich dyscyplinie, ale z tego powodu, że każdy z nich może być dla nas być wzorem jako człowiek. Będą to naukowcy, którzy żarliwie bronili przyrodę, obiekty swoich badań, robili wiele, aby zachować przyrodę dla przyszłych pokoleń. Będą to naukowcy, którzy mają wielkie serce i kochają życie, obecne w innych żywych istotach.

Prezentację wielkich ekologów (to będzie mój subiektywny wybór), rozpocznę od prof. Edwarda Osborna Wilsona. Jest on bez wątpienia największym, najbardziej znanym, żyjącym obecnie ekologiem. Ma wiele zainteresowań, podejmował się wielu różnych badań i działań. Jest biologiem ewolucyjnym i entomologiem. Jego specjalność to myrmekologia, w której uważany jest za głównego w świecie eksperta. Nazywany jest ojcem socjobiologii (nauka zajmująca się badaniem biologicznych podstaw zachowań społecznych zwierząt i ludzi) i ojcem bioróżnorodności.

Na mnie największe wrażenie wywarły jego książki dotyczące bioróżnorodności. „Różnorodność życia” (1999, *The Diversity of Life* 1992) koncentruje się na zagadnieniu bioróżnorodności oraz jej zagrożeniu na skutek działalności człowieka. Dla Wilsona życie jest cudowną tajemnicą, tworzą go miliony gatunków, każdy odgrywa ważną unikatową rolę w stosunku do całości. Autor zna receptę jak uniknąć katastrofy ekologicznej, pogodzić ekologię z ekonomią, przełamać stare i zakorzenione stereotypy myślowe. Proponuje konstruktywne rozwiązania problemów ekologicznych i ekonomicznych. „Różnorodność życia” to książka niezwykła i fascynująca, czytałem ją z wypiekami na twarzy i często sięgam do niej przygotowując wykłady.

W 2003 roku ukazała się „Przyszłość życia” (*The Future of Life* 2002) autorstwa Wilsona. Z wielką pasją autor opisuje ogromne bogactwo naszej biosfery i daje wskazówki jak ocalić istniejące gatunki, w tym człowieka. Książka to niejako dramatyczny apel o podjęcie natychmiastowych działań, przeprowadzenie akcji ratunkowej dla Ziemi. Naszym dramatem jest to, że większości gatunków jeszcze nie odkryliśmy, wiele dopiero niedawno opisaliśmy, nie znamy jeszcze w pełni ich możliwości, a za chwilę znikną one bezpowrotnie. Wilson proponując konkretne działania, daje nadzieję, że może nam się jeszcze udać.

W 2017 roku ukazała się kolejna książka Wilsona dotycząca omawianego zagadnienia pt. „Pół Ziemi. Walka naszej planety o życie” (*Half-Earth: Our Planet's Fight for Life* 2016). Autor proponuje, abyśmy połowę planety oddali dzikim zwierzętom i roślinom. Proponuje ochronę przyrody na połowie powierzchni lądów. Rezerwatem przyrody powinien być np. otwarty ocean, gdzie nadmierne połowy zmniejszyły zasoby organizmów morskich do 2% ich pierwotnego stanu. Tylko to pozwoli nam zapobiec gwałtownemu wymieraniu gatunków. Niektórzy naukowcy uspokajają, że wystarczy zachować tylko gatunki, które służą człowiekowi. To zdaniem Wilsona całkowicie błędne rozumowanie. Znamy zaledwie 2 miliony gatunków, co stanowi niewielką część prawdopodobnie żyjących na Ziemi. Nie znamy reguł funkcjonowania ekosystemów, nie znamy większości zależności między gatunkami. Utrata kolejnych gatunków narusza równowagę i grozi katastrofą. Autor

wywołuje w nas niepokój, ale daje też nadzieję. Dzika, bogata przyroda jeszcze istnieje. Trzeba ją chronić dla niej samej. Dla człowieka to dużo bezpieczniejsze rozwiązanie.

Prof. Piotr Skubała